

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 1 marca 2020 - [posłuchaj](#))

CHORE ZDROWIE

Gdzieś w połowie ubiegłego tygodnia urząd gubernatora włoskiej prowincji Lombardia Attilio Fontana wydał komunikat potwierdzający, że jego współpracownica zaraziła się koronawirusem. W związku z tym faktem pan gubernator powziął decyzję o samoizolacji przez 14 dni. Innymi słowy - sam się udał na kwarantannę. Równolegle w Lombardii i części regionu Wenecja na kilka dni wojsko kontrolowało ruch kołowy do niektórych miejscowości. W Europie, to właśnie na ziemi włoskiej mamy od niedawna do czynienia z przypadkiem, kiedy do kłopotów towarzyszących rządzeniu dochodzą też surowe a niezbadane wyroki Opatrzności.

Tryskający zawodowym optymizmem politycy nie są w stanie praktycznie nic im przeciwstawić. Epidemia (a może już nawet pandemia) dokuczliwego choć niezbyt zabójczego koronawirusa dotarła też do Islamskiej Republiki Iranu - nie oszczędzając nawet ludzi reprezentujących elitę władzy.

Aż cztery osoby z szeregów partii rządzącej, na czele z wiceprezydentem Iranu panią Masumeh Ebtekar wyznały przed kamerami telewizji, że są zarażone wirusem tego mało jeszcze znanego patogenu. W sumie na przystawki "chorobowe" odeszli: jeden poseł, przewodniczący komisji d.s. bezpieczeństwa narodowego oraz - jak na ironię - wiceminister zdrowia Iranu.

Przed tygodniem, właśnie Ministerstwo Zdrowia Iranu zaapelowało do władz lokalnych o odwołanie piątkowych wspólnych zbiorowych modłów i wszelkich innych zgromadzeń. Jak na Iran, będący otwarcie państwem wyznaniowym, jest to posunięcie rewolucyjne. Być może jest to efekt czwartkowych informacji o nagłym wzroście liczby ofiar wirusa. Eksperci obawiają się, że ujawnione przez władze dane stanowią liczbę celowo zaniżoną. Właśnie w tym punkcie troska państwa o zdrowie obywateli miesza się z polityką - i (jak n.p. w Polsce) nie zawsze jest to zdrowa mieszanka.

Lecąc dalej na wschód z szybkością myśliwca F-135 po niezbyt długim czasie docieramy do wylęgarni koronawirusa (zwanego inaczej Covid19), którą jest prowincja otaczająca miasto Wuhan leżąca prawie pośrodku ogromnych Chin. Ostatnio wiadomości stamtąd napływające - szczególnie te rozpowszechniane przez chińskie źródła na Tajwanie, w Hong-Kongu i w USA - ukazują inny aspekt koronawirusa - tym razem czysto polityczny.

W Kalifornii powstało nowe biuro prasowe chińskiej opozycji demokratycznej. Od pewnego czasu wydaje ono tygodnik "China Digital Times", który szczegółowo prowadzi rejestr naruszeń praw człowieka zycznie powiązanych

z kwarantanną i wzmożoną kontrolą ruchu ludności. Dzięki odwadze działaczy i społeczników z Wuhan, już są dostępne setki zdjęć (ostatnio także w telewizji BBC) pokazujących brutalność interwencji policji (nierazko w przebraniach sanitariuszy) kontrolującej przepustki przechodniów i odprowadzających niektórych w nieznanym kierunku. Nie są to obrazki zachęcające turystów do podróży tamte strony.

Na porządku dziennym są groźby, niekiedy bicie, niszczenie mienia itp. Tu i ówdzie w przejściach podziemnych, windach i na korytarzach ośrodków zdrowia jakaś "niewidzialna ręka" wypisuje hasła

antyreżimowe. Zdjęcia hasel ze smartfonów pojawiają się w wolnych mediach za granicą Chińskiej Republiki Ludowej. Czy to jest autentyk, czy następna prowokacja policyjna? Na razie nikt nie jest w stanie na to odpowiedzieć. Na pewno dla wszystkich stron najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby szybkie pokonanie epidemii.

Są już przecież informacje o malejącym tempie dalszych infekcji. Podobno istnieje już pierwsze lekarstwo, choć na szczepionkę trzeba będzie poczekać około rok. Zdaniem pewnego chińskiego rządowego lekarza-epidemiologa - ów wirus, który prawie rozłożył na łopatki chińską gospodarkę, rzeczywiście zaczął się mnożyć w Chinach, ale nie powstał tam, tylko gdzie indziej. Powstaje pytanie: gdzie?

Temat ten podchwyciły światowe media - przede wszystkim portale społecznościowe - a co internet schwył, to już nie puści. W ten to sposób plotka uzupełnia komunikaty rządowe, a niekiedy bywa też na odwrót.

Jeśli chodzi o Polskę, to przez ostatnie kilka tygodni na forum Sejmu - choć nie tylko tam - zastanawiano się na co wydać budżetowe 2 miliardy złotych. Czy bardziej naszym rodakom w kraju zależy na lepszej skuteczności propagandy dokonań partii rządzącej, czy może jednak ta kwota przydałaby się na większą skuteczność w zwalczaniu nowotworów? Jak sobie z tym problemem poradzić bez pokazywania środkowego palca tej drugiej połowie Polaków? Co będzie dalej? Kogo posłucha prezydent? Czy zwycięży wola partii, czy może raczej zdrowy rozsądek wsparty chrześcijańskim miłosierdziem? Aż tu raptem - nie mija dwa tygodnie, a Opatrzność dorzuca rodakom mieszkającym w kotle pełnym wrzących emocji jeszcze coś na dokładkę. Wygląda na to, że prawie wszyscy Lechici będą się teraz przygotowywać na koronawirusa, nieznanego lecz wiszącego nad głową niczym chmura gradowa. I za chwilę pytanie: ile to będzie kosztować?

Jeszcze jedno pytanie: jak szybko na polskiej ziemi nastąpi zderzenie czołowe kwestii ochrony zdrowia z polityką? Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie aktualny prezydent Rzeczypospolitej dostanie po majowych wyborach - w takiej lub innej formie. Jeśli wybory przegra, problem sam się rozwiąże. Jeżeli wygra - to wtedy ukaże się wszystkim cała paleta możliwości. Z jednej strony chwiejny stan państwowej kasy, z drugiej aktualne sondaże, z trzeciej lepszy bądź też gorszy humor głównego lokatora budynku przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie.

Poza tym już widać, że wiele zależy od stabilności na Wall Street. Znaczący fluktuacji giełdowych chyba są zgodni, że w ostatnich kilku dniach z tą stabilnością nie było najlepiej. Nie można też wykluczyć tego, że chore zdrowie gospodarki chińskiej w zestawieniu z chorobą walczącego o przetrwanie oligarchicznego pseudo-kapitalizmu odnajdzie po chwili zapaści swoje siły witalne. Kto wie, może skorzysta na tym kraina między Bugiem a Odrą. Choć, szczerze mówiąc, wchodzimy w obszar w którym mądrych nie ma.